

Autorka bestsellerowej serii mafijnej „Ruthless People”!

CHILDREN *of* AMBITION

Children of Vice #2

J.J. MCAVOY



Tytuł oryginału
Children of Ambition
Copyright © 2017 by J.J. McAvoy
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Korekta:
Monika Nowowiejska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-507-6

J.J. MCAVOY

**CHILDREN
OF AMBITION**

CHILDREN OF VICE #2

**TŁUMACZENIE
DAWID ŚWIONDER**

OŚWIĘCIM 2023

WADA

rzeczownik

- a: ujemna cecha charakteru
- b: niedoskonałość fizyczna, deformacja, skaza
- c: odbiegające od normy zachowanie zwierzęcia domowego, szkodzące jego zdrowiu lub umniejszające jego użyteczność

AMBICJA

rzeczownik

- a: gorliwe pragnienie osiągnięcia określonego statusu społecznego, sławy lub władzy
- b: pragnienie osiągnięcia określonego celu
- c: silne pragnienie osiągnięcia czegoś, co zwykle wymaga determinacji i ciężkiej pracy

PROLOG

*Spała wśród wilków bez strachu, ponieważ te wiedziały, iż oto mają
obok siebie lwicę.*

– R.M. Drake

Donatella

„Wtedy wilk zamieszka z barankiem, pantera z kozłębem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą spolem i mały chłopiec będzie je poganiał”¹. Tego uczył mnie kościół. Ale wizja ta nigdy się nie ziszcila. A kiedy podrosłam, matka nauczyła mnie zarzynać wilki, skórować baranki, strzelać do panter i dekapitować kozłeta. Żywić się cielętami oraz być jak lwica. Bo przyjaźń między nimi nie miała żadnej racji bytu. Dziecię zaś dorosło i przejęło władzę nad innymi istotami.

Cała natura, nie tylko człowiek, kieruje się bowiem jednym jedynym prawem: rządzi albo podporządkuj się władzy innych. Oznacza to, że dążenie do dominacji nad innymi jest wrodzoną cechą wszystkich rzeczy – niezależnie od tego, czy mowa o człowieku, czy bestii – bo człowiek też jest bestią.

Ludzie nie są ludźmi.

Ludzie są zwierzętami.

Bestiami na dwóch nogach.

Przerażającymi stworzeniami... A mimo to tak wielu z nich żyje w nieustannym strachu przed samym sobą i innymi. Dla-

¹ Księga Izajasza 11,6, *Biblia Tysiąclecia – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. Pallottinum, Poznań 2003.

czego? Rządź albo podporządkuj się władzy innych. Wielu lubi wierzyć, że są panami własnego losu, wolnymi od wszelkiej kontroli, podczas gdy w rzeczywistości ich życiem rządzą strach i pragnienie przetrwania. Dlaczego biorą ślub? Żeby uciec od samotności. Dlaczego wykonują znieprawioną pracę? Ze strachu przed biedą. Ludzie są nawet skłonni zrzec się znacznej części swojej wolności, aby zapewnić sobie ochronę państwa przed tymi, którzy chcieliby podporządkować ich swojej władzy.

Wszystko więc sprowadza się do kwestii przetrwania. Jak na ironię jednak – niezależnie od tego, czy żyje się krótko, czy długo – ponury żniwiarz ostatecznie i tak karze nas za nasze wysiłki śmiercią.

A zatem istnieją dwie prawdy.

Człowiek zrobi wszystko, aby przetrwać – ale tak naprawdę nigdy nie przetrwa, ponieważ na końcu czeka go śmierć. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę i uzmysłowiłam sobie, że to śmierć jest ostateczną panią wszystkiego, postanowiłam, że skoro nie mogę być śmiercią, stanę się jej zwiastunem, aż ona sama upomni się kiedyś o mnie.

Matka mawiała: „wszyscy są bezwzględni, tylko o tym nie wiedzą”. Moim zdaniem to, czy wiedzą, czy nie, nie ma żadnego znaczenia – dopóki to ja będę najbardziej bezwzględną spośród nich. Dopóki to ja będę rządzić.

– Będziemy za cztery minuty – oznajmił Toby, otwierając schowek ukryty w tylnym siedzeniu range rovera. Czekало w nim na mnie niewielkie, czarne pudełko. Wyglądało jak pojemnik na drugie śniadanie... Ponieważ tym właśnie kiedyś było: metalowym, czerwonym pudełkiem z wizerunkiem Mulan, którego używałam jako dziecko. Później, już jako nastolatka, pomalowałam je na czarno.

– Nie musimy tego robić – dodał Toby. Spojrzał na mnie swoimi brązowymi oczami w lusterku wstecznym. Mylił moje wahanie ze zwątpieniem.

Zignorowałam go więc i wyjęłam pudełko ze schowka. Otworzyłam zamek, uniosłam wieczko i utkwiałam wzrok w starym, porysowanym glocku leżącym na dnie. Obok znajdowało się kilka starych naboju, a także list, który napisałam w gniewie z zamiarem odczytania go podczas zakończenia roku szkolnego.

– Należał do twojej matki, prawda?

– Toby – odezwał się łagodnie, stawiając sobie pudełko na kolanach. Następnie uniosłam broń, by wysunąć magazynek. – Rozumiem, że próbujesz nawiązać rozmowę, ale nie mam dziś nic do powiedzenia.

Pokiwał jakby ze zrozumieniem, choć nie przekonał mnie. Wyprostowałam się, po czym odwróciłam w stronę okna. Toby Valentino to przyjaciel z dzieciństwa mojego starszego brata. I mój wieloletni kochanek. Pozbawiony emocji, zdesperowany twardziel, który przysiągł mi wyłączną lojalność.

Nie poradzi sobie, pomyślałam, ładując broń. Z każdym kolejnym nabojem umieszczanym w magazynku coraz wyraźniej przypominałam sobie twarz mojego brata.

– Nie spodziewaliśmy się, że Wyatt wróci tak szybko – odezwał się Toby, wrywając mnie z zamyślenia.

– Obydwoje dobrze wiemy, że Wyatt nic mi nie zrobi. – Podałam mu broń, uśmiechając się przy tym szeroko. – Z tobą jednak jest inaczej, więc nie mogę niczego obiecać.

Zerknął wymownie w dół pod swoje ramię, zdziwiony, że daję mu pistolet.

– Mój kostium jest zbyt obcisły – wyjaśniłam ze wzruszeniem ramion. Rozsiadłam się wygodniej na siedzeniu i odłożyłam pudełko z powrotem do schowka.

– Czy naprawdę musiałaś wybrać biel?

– To się nazywa symbolizm – odparłam.

Odwróciwszy się, spojrzałam na lądowisko, na którym mój brat – moi bracia – mieli się za chwilę zjawić. Chciałam poczuć mocniejsze bicie serca albo usłyszeć w uszach szum krwi, ale

zamiast tego... nie czułam nic. Jakbym była częściowo martwa w środku. Moje własne odbicie niejednokrotnie przyprawiało mnie o gęsią skórkę. Przypominało mi o matce... Może to dlatego zwrócili się do mnie ci Włosi, którzy poczuli się wykluczeni przez naszą rodzinę. Dostrzegli we mnie bezwzględność mojej matki.

Bezwzględność, której nawet mi nie szczędziła.

Donatella

Dwanaście lat

– Boli go. – Nie pytała, stwierdziła. Matka rzadko o cokolwiek pytała. Po prostu oznajmiała nam, jak działa rzeczywistość... Nienawidziłam jej za to.

Wciągnęłam powietrze nosem i uklękłam przy nim.

– Pozwoliłaś mi mieć Dovala tylko po to, żebym musiała go zabić? – zapytałam, głaszcząc masywne, szare psisko leżące przede mną na zielonej trawie. Jego pierś falowała w rytm bolesnych oddechów, a z pyska wystawał mu długi, różowy język. Przy każdym moim dotyku wydawał z siebie delikatny jęk, jakby go bolało, ale jeśli tylko cofnęłam rękę, kwilił i zerkał na mnie z pretensją, że przestałam.

– Przypałętał się do nas chory pies, karmiłaś go, urządziłaś miejsce do spania i nalegałaś, by mu pomóc. Wiedziałaś, że jest z nim źle, a i tak nadałaś mu imię. Wiedziałaś, że nie da się mu pomóc, a i tak próbowałaś. Na pewno cię za to pokochał. To dlatego chce umrzeć przy tobie, czując twój dotyk. Nawet jeśli sprawia mu on dodatkowy ból. Oddałaś swój uśmiech za miłość umierającego psa, Donatello. Warto było?

Przygryzłam dolną wargę, próbując powstrzymać łzy, które tak bardzo szczypały. Jakby czerwone mrówki powchodziły mi do oczu. Nie dałam rady, ale jednocześnie nie chciałam się rozplakać, więc krzyknęłam: – TAK! Cieszę się, że go znalazłam i zatrzymałam! To, że był chory, nie znaczy, że powinnam dać mu umrzeć!

– Więc nie wiń mnie za to, co musisz teraz zrobić, Donatello. Dokonałaś wyboru. Zmierz się z jego konsekwencjami.

– Nie zastrzelę go! – Nie zamierzałam go zabijać.

Przykucnęła obok mnie, a ja uniosłam twarz, by na nią spojrzeć. Choć było strasznie gorąco, jej fryzura pozostawała idealna. Miała długie, gęste, kręcone włosy. Wyglądały zupełnie jak moje. Sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie odczuwała tego upału. Ja musiałam spiąć swoje w kok, żeby się nie usmażyć. Słońce nie robiło na niej żadnego wrażenia, nawet nie opalała się tak bardzo, będąc na zewnątrz... Jak to możliwe? Chyba po prostu była sobą. Była inna.

– Jesteś piękna, wiesz o tym? – zwróciła się do mnie... To samo właśnie myślałam o niej. *Ale nie powiedziałabym jej tego.*

– Twoje oczy, twarz, każda część twojego ciała jest piękna. Zwłaszcza ta.

Dotknęła mojej piersi i wskazała serce. Uniosła kącik ust w półuśmiechu, odgarniając mi kosmyki włosów z twarzy. Słońce, które widniało za jej głową, przypominało aureolę.

– Masz piękne serce, Dono. I dlatego musisz nauczyć się nad nim panować... Wszyscy kochają piękne rzeczy. Wszyscy pragną mieć piękne rzeczy. Jak myślisz, dlaczego róże wykształciły kolce? Bo nawet kwiaty wiedzą, że ich piękno nie daje nikomu prawa, by ich dotykać. – Ucałowała mnie w oba policzki, po czym powiedziała: – *Donatella, lo sai no moderazione, è fame di tutto, sei come il caos in una bottiglia, il tuo amore è come un vello d'oro, e la tua rabbia vaso di Pandora. Tu sei, come me. Non voglio che tu cambi quel. Voglio che chiudi gli occhi, prendi un respiro profondo*

e pensi innanzitutto. Avere grandi aspettative, non dubitare di te e non compromettere. Essere più intelligenti e avere più pazienza di tutti gli altri. Vedi la grande immagine e prosperi.

– Mówisz za szybko! Nie rozumiem, mamusiu. – Spojrzałam na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Wiem – odpowiedziała z uśmiechem, szczerym. – Zapamiętaj te słowa, aż je zrozumiesz. Pamiętaj je, kiedy staniesz przed znacznie trudniejszymi wyborami niż zabicie psa, Dono.

Wstała, nie oglądając się na mnie. Wspięła się po schodach znajdujących się na zboczu zielonego wzgórza. Na jego szczycie stał mój tata, który kiwnął głową na jednego z ochroniarzy, po czym wyszedł z rezydencji bocznym wyjściem. Tę ścianę domu pokrywała ciemnoczerwona winorośl i to po tej jego stronie wolno było nam się bawić. Ilekroć na niego spoglądałam, wyobrażałam sobie, że dom walczy z winoroślą, która chce pożreć go żywcem. Mamusia ich nie cierpiała. Jej zdaniem szpeciły rezydencję. Tatuś jednak nie pozwalał ich usunąć. Powtarzał: „Brzydota to naturalna cecha Irlandczyków”.

– Co? – zapytał mamę, poprawiając zegarek na rękę i patrząc na nią tak, jak zawsze, kiedy chciał dowiedzieć się, co się dzieje. Nie widziałam twarzy mamy, ale nie odpowiedziała mu. Zerknął więc w moją stronę i skupił na czymś wzrok. Powiedziałam oczami w to samo miejsce, nie rozumiejąc początkowo, na co patrzył.

Doval!

Pies ledwie się ruszał, a powieki ciężko mu opadały – z powodu igły wbitej w jego bok. W miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu kucąca przy nim moja mama.

– Doval? – Potrząsnęłam nim lekko, ale on ani nie zakwilił, ani nie jęknął. Był martwy. *Nawet nie mogłam się z nim...* Wyciągnąwszy igłę, odrzuciłam ją z całej siły w trawę. Cały czas tuliłam Dovala.

Po dłuższej chwili wstałam, pełna gniewu, i ruszyłam – najpierw powoli, a potem biegiem – ku schodom, aby ją dopaść. Zanim jednak do niej dotarłam, tatuś złapał mnie i przytrzymał.

– PUŚĆ! – Próbowałam wyrwać ramię z jego uścisku, ale bezskutecznie. Zaczęłam więc krzyczeć w kierunku domu, wiedząc, że mnie usłyszy: – Nienawidzę cię! NIENAWIDZĘ CIĘ! MORDERCZYNI!

– Dono! Dono! DONATELLO! – Tatuś potrząsnął mną, uklękając przy mnie i przytrzymał za ręce. – Nigdy nie mów przy mnie, że nienawidzisz matki. Zrozumiano?

Załamiona wpatrywałam się prosto w jego zielone oczy.

– Dlaczego zawsze bierzesz jej stronę?! Zawsze wybierasz ją, a mnie nigdy!

– Donatello...

– Nie! – Wyrwałam mu się. – Nie dam ci się udobruchać! Ona jest potworem! Nienawidzę jej i nienawidzę ciebie! Nienawidzę wszystkich! Pewnego dnia pożałujecie, że nie stanęliście po mojej stronie! – ostrzegłam.

Spodziewałam się, że znów na mnie nakrzyczy, ale on tylko wstał i schował ręce do kieszeni z uśmiechem na twarzy. Patrzył tak w dół, po czym bez słowa pokręcił głową. Jakby mnie nie widział ani nie słyszał.

– Jeszcze zobaczycie – wyszeptałam sama do siebie, zaciskając pięści, podczas gdy on oddalał się powolnym krokiem. *Pewnego dnia wszyscy zobaczycie.*

Donatella

Teraźniejszość

– Donatello – zawołał Toby. Przez otwarte drzwi do samochodu wdzierał się chłód chicagowskiego poranka. Wsiadłam, stawiając na ziemi jedną czarną szpilkę po drugiej. Przystanęłam, a Toby podszedł, aby zamknąć za mną drzwi. Za nim dostrzegłam idącego w moim kierunku starego Morettiego, którego brązowe, zaczesane falami włosy, pokrywała gdzieś siwizna. Savino Moretti miał o wiele poważniejszy powód, by pragnąć śmierci mojego brata. Kiedy stanął obok mnie, okazało się, że był tak niski, iż mógłby mi posłużyć jako podpórka pod łokieć. Uśmiechnął się szeroko, po czym wyjął z marynarki cygaro i zapalił je, racząc się zapachem.

– Piękny dzień, nieprawdaż? – odezwał się z cygarem trzymanym w spierzchniętych ustach. Jego wąsy sprawiały wrażenie, jakby chciały je zasłonić, ale ledwie sięgały do górnej wargi.

– Zależy dla kogo – odparłam. Jednocześnie zsunęłam okulary przeciwsłoneczne z głowy na nos, przez co moje ciemne włosy opadły powoli na ramię.

– Racja – wymamrotał przyglądający się lądującemu odrzutowcowi Savino.

Kątem oka dostrzegłam, że zaciska pięści.

Jest niespokojny, pomyślałam. Tak naprawdę nie dziwiło mnie to: w końcu Ethan zabił jego córkę. Chciał więc wyrównać rachunki.

– Skup się na czymś innym – szepnęła mi do ucha Toby. – To, kim jesteś i przez co przeszłaś, doprowadziło cię właśnie do tego miejsca.

W mafii panuje pewna niepisana zasada: nie zabija się rodziny. Chyba że jest to konieczne. Dlaczego? Ponieważ rodzina to

nie tylko ludzie, ale przede wszystkim – nazwisko. Tak też nazwisko Callahan stanowiło zarówno tarczę, jak i broń. Niekiedy jednak, aby chronić nazwisko, należało kogoś zabić.

– Zrobię, co będę musiała – bąknęłam do siebie, gdy samolot stał już nieruchomo. Było dokładnie tak, jak zakładałam: Ethan wysiadł jako pierwszy. Gdy zobaczył nas i nikogo więcej, uniósł w zdziwieniu brew. Spodziewał się obecności swoich ludzi.

– Witaj z powrotem, braciszku – odezwałam się słodko.

– To nazywasz powitaniem, siostrzyczko? – odpowiedział bez emocji, schodząc po schodkach.

Uśmiechnęłam się szeroko. Oczywiście, że coś przeczuwał.

– Masz rację, braciszku. – Spojrzał na mnie swoimi zielonymi oczami, tak podobnymi do moich, próbując odczytać moje myśli. A myślałam wtedy: *już na zawsze będę mieć jego krew na rękach*. Powiedziałam jednak: – Bardziej pasowałoby tu określenie „coup d'état”².

– Raczej „zdrada” – odparł ponuro, kręcąc głową, jakbym była dzieckiem, a on nie wierzył, że jestem do czegoś takiego zdolna.

I jak tu nie mieć go za głupca?

Toby podał mi broń. Zanim Ethan wypowiedział kolejne słowo, wycelowałam w niego i dodałam:

– Niech będzie: zdrada.

Po czym wystrzeliłam.

Jego szeroko otwarte oczy były ostatnim, na czym się skupiłam. Ułamek sekundy później skierowałam bowiem nadgarstek w lewo i oddałam jeden strzał w głowę Savino, a zaraz potem – przez prawe ramię i bez patrzenia – w pierś Toby'ego.

– Dona... – wykrztusił za mną i opadł na range rovera. Strzelałam dalej, czując, jak moja ręka rozgrzewa się wraz z bronią. Aż wreszcie... skończyły mi się naboje. Kiedy się rozejrzałam, pilot, którego trafiłam jako jednego z pierwszych, leżał martwy w drzwiach samolotu, a tuż pod nim, na schodku, znajdował się

² Zamach stanu (przyp. tłum.).

upuszczony przez niego karabin. Na ścianie w głębi odrzutowca widniała jego krew.

Wyatt wraz z Ivy podeszli do wyjścia. Wyatt spojrział swoimi brązowymi oczami najpierw na leżącego u jego stóp pilota, a potem na mnie. Ethan, schyliwszy się wcześniej w przekonaniu, że kula była przeznaczona dla niego, nadal się nie podnosił. Wpatrywał się we mnie, klęcząc na jednym kolanie... z bronią w ręce. Nawet teraz wciąż trzymał palec na spuście.

Spojrzałam na niego i uniosłam rękę, ale nie wypuściłam z nich broni.

– Przegrałbyś – oznajmiłam. Gdybym chciała, trafiłabym go z tej odległości bez problemu. To byłby idealny strzał między oczy. Nie miałby szans zareagować. *Mogłam to zrobić. Z łatwością.*

– Być może. – Był zbyt dumny, by przyznać mi rację. Wreszcie podniósł się i stanął niczym posąg. Następnie podszedł bliżej i przystawił mi swoją broń do policzka. Pozwoliłam mu odwrócić moją głowę, tak aby przyjrzał się bębennom w moich uszach.

– Krwawisz. Wszystko w porządku? – zapytał łagodnym tonem, po czym cofnął broń i schował ją za plecami.

– Ją pytasz? Kurwa, może mną byś się przejął?! – wydarł się Wyatt. Przesząpił nad pilotem i, zapałszy się solidnie na schodkach, podał rękę Ivy, by pomóc jej wyjść. – Jestem w tym mieście niecałą minutę, cholerną minutę! A już przystawiono mi spluwę do głowy i mam całe buty we krwi. Dlaczego choć raz nie możemy mieć normalnego powitania? Takiego z balonikami albo jakimś transparentem czy innym gównem?

Zamknęłam natychmiast oczy, wzięłam głęboki wdech i policzyłam w duchu do dziesięciu. Następnie uniosłam powieki i przechyliłam głowę na bok, aby spojrzeć przez ramię Ethana na Wyatta.

– Zapamiętam: następnym razem będą baloniki. Jak tam, skończyłeś już z Bostonem?

– Donatello – wtrącił się Ethan.

Zignorowałam go jednak, skupiona na Wyattcie.

– Masz na sobie koszulę... i krawat. Rany, chyba naprawdę wróciłeś do domu. Powinnam była kupić ci balonik z napisem „Wyatt jest już mężczyzną”.

– Później zajmiemy się balonami. W tej chwili o wiele bardziej ciekawi mnie krew, w której stoimy – odezwał się Ethan. Na te słowa spojrzałam w dół, gdzie krew Savino spływała po żwirze między naszymi stopami.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kogo obchodzi twoja ciekawość?

– zapytałam, patrząc na niego.

Ethan uniósł brew.

– Daruj sobie. Powiedz mi lepiej, co się stało – odpowiedział.

– Mam poprzeć któreś z was, czy po prostu patrzeć, jak gapiacie się na siebie przez resztę dnia? – wypalił Wyatt stojący tuż obok nas.

– Wyatt, potrzymaj to. – Rzuciłam mu moją broń, po czym wzięłam zamach i momentalnie uderzyłam Ethana pięścią w szczękę.

– Czyli mam patrzeć... – wymamrotał Wyatt i zrobił krok w tył.

Ethan obadał dłonią swoją rozciętą wargę i roztarł szczękę. Znów utkwiał we mnie wzrok. Zanim jednak mógł się odezwać, a ja uderzyć go ponownie, ona wepchnęła się między nas.

– Uderz go jeszcze raz, a pożałujesz – rzuciła rozczochrana, bladolica i z oczami jak u szopa Ivy. Miała czelność powiedzieć mi to w twarz, choć mogłabym powalić ją jednym ruchem.

– *Belladonna*, wierz mi... – Podeszłam do niej. – Nawet gdyby obaj moi bracia ożenili się z tobą, a każdy Irlandczyk padał do twych stóp, i tak nie byłabyś w stanie sprawić, bym czegokolwiek żałowała. Pilnuj swojego nosa i nie wchodź mi w drogę. Przesuń się więc, albo sama cię przesunę!

Zanim jednak zdołałam się do niej zbliżyć, Wyatt chwycił mocno moje ramię i wymamrotał: – Najdroższa siostrzyczko, w czymkolwiek tkwi problem... najpierw weź głęboki wdech.

– Wyatt, odprowadź Ivy do samochodu. Natychmiast – polecił mu stanowczo Ethan, kiedy na lądowisko wjechały trzy kolejne range rovery.

Ku mojemu zaskoczeniu Wyatt nawet nie zaproponował. Cofnął rękę, by położyć ją na ramionach Ivy, która wciąż bezczelnie ryczała mnie tym lodowatym spojrzeniem swoich błękitnych oczu. Wreszcie odciągnął ją do wozu. Miała szczęście... Gdyby była kimś innym, zrobiłabym sobie z jej gałek ocznych kolczyki.

– Nie mieszaj jej w to – dobiegł mnie poważny ton Ethana.

Zaśmiałam się gorzko i odwróciłam do niego.

– Bo co? Co takiego zrobisz, o najmądrzejszy i najwspanialszy? Zanudzisz mnie na śmierć swoim gadaniem? Zagroźysz mi? Wykopiesz z rodziny?

Wciągnął powoli powietrze przez nos i położył sobie dłoń na brzuchu.

– Widzę, że jesteś zdenerwowana, Donatello...

– Skoro to widzisz, to powinienesz wiedzieć, że kiedy ty wraz ze swoją żoną bawiliście się w dom, terroryzowaliście Boston i niemal otarliście się o śmierć, za co należą wam się gromkie brawa... – Uśmiechnęłam się pogodnie, rozkładając szeroko ręce. – Ja ratowałam wasze cholerne miasto, więc: nie ma za co, kurwa.

– Nie powierzyłbym ci tego zadania, gdybym nie wierzył, że...

– Prześtań gadać do mnie jak do idiotki, bo naprawdę cię zabiję, Ethan. – Nie odpowiedział. Oczywiście, że nie odpowiedział. Ciągnęłam więc dalej. – W ogóle we mnie nie wierzyłeś. Chciałeś, żebym pozbyła się Toby'ego... wystawić na próbę moją lojalność... zmanipulowałeś nas oboje!

– Tobiasz wpadł w pułapkę wyłącznie z własnej winy, SKORO NIE WIDZIAŁ, DO CZEGO, KURWA, ZMIERZAŁ! – ryknął mi w twarz.

– JA TEŻ WPADŁAM W PUŁAPKĘ! – wrzasnęłam w odpowiedzi. – Zastawiłeś ją na mnie! Własną siostrę! To moja wina, że upadłam, goniąc za czymś, co sam podstawiliś mi pod nos?

Zaciskając pięści, odwróciłam się do niego i powiedziałam:

– Chociaż Wyatt i ja jesteśmy bliźniętami, zupełnie inaczej reagujemy na manipulację. Ja nie zamierzam się przed tobą płaszczyć. NIE JESTEM TWOJĄ MARIONETKĄ, ETHAN! Z moich pleców nie wyrastają żadne sznurki, za które mógłbyś pociągać! Następnym razem powinieneś poddać próbie swoją...

– Twój kochanek, twój problem, Donatello! Dałem ci czas i wolną rękę, byś się nim zajęła, zanim sam bym to zrobił. Bo jesteś moją cholerną siostrą. Nie ma za co, kurwa – odpyskował mi. W tym samym czasie usłyszałam trzask zamykanych drzwi jego samochodu, który chwilę potem odjechał.

– Drażnij mnie dalej, Ethan... – warknęłam. Trzęsłam się z gniewu, więc zamknęłam oczy i rozluźniłam ramiona, by choć trochę ochłonać.

– Można podejść? – odezwał się Wyatt, który nagle stanął przede mną.

– Nie.

– No cóż... – wymamrotał, ale jednocześnie przytulił mnie mocno. Nie odwzajemniłam uścisku, ale też nie odsunęłam się.

– Nic mi nie jest – bąknęłam.

– A mnie tak. Pamiętasz? Przystawiono mi broń do twarzy... To było straszne – oznajmił dziecięcym głosem, na co tylko przewróciłam oczami. Odepchnęłam go i wyprostowałam się.

– Oddaj mi pistolet. – Wyciągnęłam ku niemu rękę.

– Przepraszam. – Wzruszył ramionami. – Zostawiłem go w samochodzie Ethana.

– Wyatt.

– A pełnym zdaniem?

– Bardzo proszę, pełnym zdaniem: może potraktuję cię moimi pięściami?!

Westchnął, po czym wyciągnął zza pleców mojego glocka. Zanim mi go jednak oddał, zapytał:

– Co się stało, Dono?

– Jak myślisz, Wyatt? – odparłam, odbierając co swoje. – *Il maestro di burattino mi ha fatto sentire che le sue stringhe mi tirano attorno al mio collo!*³

– A władca marionetek otrzymuje dokładnie to, czego zapraśnie – stwierdził Wyatt. Po raz pierwszy, odkąd wysiadł z samolotu, jego twarz oraz ton głosu wyrażały całkowitą powagę.

– Nie mam nad sobą żadnego władcy, Wyattcie.

Odwróciwszy się, spojrzałam na martwe ciało Toby'ego oparte bezwładnie o maskę mojego białego range rovera... na krew plamiącą przednią szybę... i mnie... mój kostium. Nie ważne, jak bardzo się starasz, nie wywabisz krwi z białej tkaniny. Znałam go od dziecka. Był w moim łóżku, we mnie. A teraz jedyną trwałą, łączącą nas rzeczą był ten zniszczony kostium – ponieważ, podobnie jak Ethan, Toby myślał, że może mnie kontrolować. Niestety dla niego, nie był moim bratem... więc nie mogłam mu wybaczyć.

– Nikt nie będzie mnie kontrolował. Sama sobie jestem panią.

– Ponieważ nazywałam się Donatella Aviela Callahan i byłam jedyną córką Liama Aleca Callahana, szefa irlandzkiej mafii, i Melody Nicci Giovanni Callahan, szefowej włoskiej mafii... Moje nazwisko to Callahan... A Callahan to zwiastun śmierci.

³ *Il maestro di burattino mi ha fatto sentire che le sue stringhe mi tirano attorno al mio collo* – (z wł.) Władca marionetek chciał, bym poczuła, jak jego sznurki zaciskają się wokół mojej szyi! (przyp. tłum.).